

## II. ARTYKUŁY RECENZYJNE

HENRYK OLSZEWSKI

### HISTORIA WYDZIAŁU W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH BADAŃ\*

Uwagi w związku z pracami: *Zarys dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu 1919-2004*, pod red. K. Krasowskiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, oraz K. Krasowski, *Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919-1939*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2006

Postaram się ująć tematykę swego wystąpienia w możliwie prosty i logiczny ciąg pytań i odpowiedzi. Zacznę od próby odpowiedzi na pozornie banalną kwestię, czy w ogóle warto badać przeszłość Wydziału, czy warto to czynić właśnie teraz, kiedy pojawiają się nowe wyzwania, które bardziej zachęcają, czy wręcz prowokują do tego, by kierować spojrzenie w przyszłość – zamiast oglądać się za siebie? A jeżeli warto pisać, to dla kogo pisać i jak?

Następnie wspomnę o tym, jak próbowaliśmy to robić onegdaj i czym się to skończyło. Zatrzymam się – i to będzie centralna sprawa w moim wykładzie – na dwóch syntetycznych opracowaniach. Pierwsze z nich to *Zarys dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919-2004*, efekt pracy zespołu autorów pod redakcją Krzysztofa Krasowskiego, drugie – *Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919-1939*, w całości autorstwa K. Krasowskiego. Zaznaczam tym samym, że celowo poza polem swego wywodu pozostawiam tomiki z serii „Magistri nostri”, mieszczące się w obrębie tytułowej tematyki, wzbogacające ją i dobrze skoncypowane przez Andrzeja Gulczyńskiego, ale niemające charakteru syntezy i stąd grożące rozerwaniem toku wykładu.

Na koniec zastanowię się, do jakich refleksji skłaniać może lektura obu książek. Z góry zakładam, że refleksje te mogą wywołać mieszane odczucia i być przedmiotem kontrowersji. Spróbuję zaproponować konwencję, w jakiej mógłby być napisany tom II książki K. Krasowskiego, czyli tom obejmujący czas od wojny aż po naszą współczesność, będący kontynuacją tego, co zapoczątkował Krasowski, i rozwinięciem tego, co zapisali jego współpracownicy w *Zarysie*. Opracowanie takiego tomu wydaje się dziś pilnym postulatem badawczym. Bez jego realizacji wysiłek autorów może być w dużym stopniu zmarnotrawiony.

---

\* Tekst wykładu otwartego wygłoszonego 25 kwietnia 2006 r. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

I. Świat bez historii nie istnieje; gdyby istniał, byłby kaleki. Przeszłość jest wśród nas, dogania nas, czy tego chcemy, czy nie. Czasami wypycha nas do przodu, innym razem jakby przytrzymuje za rękę – tak czy inaczej jesteśmy w niej unurzani po uszy (Krzywicki). Przeszłość tworzy drogę prowadzącą ku terażniejszości, drogę rapującą, pełną wiraży, zygzaków i odwrotów, która jednak nie zna obejść czy objazdów (Grzybowski). Poddajemy ją osądowi w poszukiwaniu korzeni, w pogoni za legitymizacją naszych działań; interesują nas elementy ciągłości w naszej historii. I nie ma tu nic do rzeczy, że z reguły traktujemy ją wybiórczo, jak garderobę ze starociami potrzebnymi nam na szczególne okazje (Tazbir).

Świadomość przeszłości jest wielkim dobrem szczególnie wtedy, kiedy odnieść ją do takich instytucji i wspólnot długiego trwania, jakimi są Uczelnia czy Wydział, z natury swej skazane na czerpanie z tradycji. Przypominają wszakże te podstawowe komórki życia społecznego, owe „małe ojczyzny”, o których kiedyś tak ładnie pisał Alexis de Tocqueville. Oczywiście przeszłość jawi się nam w rozmaitej konstelacji. Inaczej wracają pamięcią do przeszłości Wydziału ci, którzy przeszli przezeń jako studenci i potem poszli w świat, inaczej widzą ją pracownicy związani z Wydziałem przez dziesięciolecia; inaczej myśli o latach międzywojennych ktoś, kto był członkiem wydziałowej wspólnoty w latach trzydziestych, inaczej o latach stalinowskiej indoktrynacji ktoś, kto je osobiście przeżył, jeszcze inaczej młody człowiek rozpoczynający swoją przygodę z Wydziałem dziś.

Perspektywa, którą – często półświadomie czy zgoła podświadomie – wybieramy dla naszych pytań, różnorodność preferencji, mnogość oczekiwań stawianych przeszłości, to ważna przesłanka licznych trudności pojawiających się przed każdym z autorów. Ale trudności te przeplatają się z autentycznymi pokusami i możliwościami poznania; z nawiązką rekompensowane bywają przede wszystkim dzięki obfitości źródeł nader różnej proveniencji. Tworzą je ludzie, jakże często nieprzeciętne indywidualności, osobowości wielkiego formatu: w bibliotekach i na naszych biurkach stoją książki naszych mistrzów – i te, które pod naporem czasu przestały być bestsellerami, i te, które zachowały aktualność. I jedno, i drugie są ważne, ukazują drogi i bezdroża naukowego rozwoju środowiska wydziałowej wspólnoty. O przeszłości Wydziału świadectwo dają sukcesy i niepowodzenia naszych absolwentów. To wielki zespół kwestii, który dopiero czeka na swego analityka. Przeszłość żyje w podaniach przechodzących z pokolenia na pokolenie, w symbolach i legendzie, we wspomnieniach, a nawet w przedmiotach należących – jak by to pewnie powiedział Witold Maisel – do archeologii prawnej: w fotografiach rozwieszonych w sali Rady Wydziału i na korytarzach Collegium Iuridicum, w substancji użytkowanych przez nas budynków, w wystroju sal wykładowych, nawet meblach. Ten postument, który dźwiga postać Adama Mickiewicza w Małej Auli pamięta różne dziwne czasy: kiedyś stało na nim popiersie Lenina, następnie Stalina, potem znów Lenina, Bieruta, przez kilka dni Dzierżyńskiego, wtedy kiedy zanosilo się w latach pięćdziesiątych, że może zostać patronem Uczelni.

Pamiętam wruszające sceny ze spotkań z absolwentami z okazji zjazdów jubileuszowych. Kiedy w 1968 r. po raz pierwszy po piętnastu latach spotkali się koledzy mojego rocznika, wszyscy rzucili się na te same miejsca w sali XVII,

które były im przypisane od pierwszego wykładu na I roku studiów. Kiedy przeszliśmy na lampkę wina do tej sali, wielu pytało, dlaczego zniszczono dawne krzesła, strasznie niewygodne, ale zaopatrzone w małe pulpity, które służyły nam do robienia notatek. Rzadko kiedy historia tak mocno puka do drzwi, jak w czasie tych spotkań z wychowankami.

A więc – dla kogo pisać? I na to pytanie nie ma jednej odpowiedzi. Oczywiście dla tych, którzy zetknęli się z Wydziałem, byli i są pracownikami, studentami i absolwentami, ale i dla kandydatów na studia. Kiedy w dawnych czasach bywałem członkiem zespołów przyjmujących egzaminy wstępne, próbowałem czasami pytać o to, dlaczego kandydat – nie tylko ten z Suwałk czy Rzeszowa, ale i absolwent ekskluzywnego liceum poznańskiego – wybiera studia właśnie na naszym Wydziale. Najczęściej młody człowiek o Wydziale nie wiedział nic, nie potrafił wymienić ani jednego nazwiska profesora, nie miał pojęcia o programie studiów, nie znał nazw dyscyplin wchodzących w obręb prawoznawstwa. Może warto by zalecać im lekturę książek o Uniwersytecie i Wydziale? Może by egzemplarze *Zarysu* podarować poznańskim szkołom? W istocie każdy z nas jest współautorem historii Wydziału, wszyscy tworzyliśmy ją już przez swą obecność. Dlatego tak ważne jest, jak pisać. Można to czynić na różne sposoby, co najmniej na dwa: albo sucho, trzymając się liczb i tabel, za pomocą indeksów osób, skorowidzów i fotografii, danych statystycznych i procentów, albo – rezygnując z nadmiaru faktografii – szukać barwy, fabuły, kreślić sylwetki, charakteryzować postawy, ukazywać motywy i granice działania, uwypuklać wartości. Najlepiej łączyć jedno z drugim – i taki też był zamysł inicjatorów i autorów obu syntez.

**II.** Opracowania o przeszłości Wydziału były do niedawna nieliczne i dość jednostronne w rozbiorze. Nie można ich waleńców nie doceniać, ale nie wolno też przeceniać. Były wykwitem bieżących potrzeb, służyły za rodzaj ornamentu. Działalność Wydziału odnotowywano w kronikach pisanych przez dziekanów i pełnomocników dziekanów, które następnie współtworzyły kronikę Uniwersytetu. Urzędowość zawartych w nich zapisów, schematyzm i formalizm nie sprzyjały dobrej robocie. W kronikach na ogół nie było miejsca na fakty i komentarze niezgodne z duchem czasu, niewygodne. Zapaleni badacze historii Wydziału, Kazimierz Kolańczyk i Witold Maisel, przedstawiali fragmenty dziejów Wydziału w okolicznościowych podsumowaniach, zmuszeni do dokonywania nader subiektywnych wyborów materii. Jednostronne były materiały odnoszące się do jubileuszy, czy – z natury rzeczy – wspomnienia i refleksje pomieszczane w nekrologach. Ograniczoną wartość źródłową posiadały sprawozdania okresowo składane przez kierowników katedr, obfitujące w laurki, ale pozbawione wątków drażliwych i trudnych, nie mówiące o pikantnych czy wręcz kompromitujących. Wyliczały sukcesy, pomijały niepowodzenia. Ważne pytania: dlaczego pewnych zaplanowanych prac naukowych nie napisano, dlaczego niektórzy odchodzili, choć nie powinni, a inni nie, choć powinni – nie były stawiane, a jeżeli już padały, to zawisały w próżni.

Po 1989 r. zmieniły się okoliczności i powstały nowe możliwości, ale przez długi czas nasze spojrzenie w przeszłość pozostało pełne niedopowiedzeń

i „przeoczeń”. Zniesiono cenzurę, ale autocenzura pozostała. Do oświetlenia historii Wydziału niewiele wносиły cenne skądinąd i coraz pełniejsze opracowania dziejów Uniwersytetu. Może było tak dlatego, że Wydział w Uniwersytecie coraz mniej znaczył? Zresztą wspomnijmy nawiasem, że w innych ośrodkach prawniczych w kraju nie było lepiej. Krótka historia Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, napisana w kilku wersjach, jest nader subiektywna w doborze materiału i sposobie jego prezentowania. Uniwersytet Warszawski spisał zaledwie strzępy historii swego Wydziału Prawa, Kraków – po pięknej syntezie pióra Michała Patkaniowskiego, doprowadzonej jednak tylko do reformy Kollątaja – wydał Złotą Księgę, poświęconą swoim luminarzom. Nie inaczej było w pozostałych ośrodkach – w Lublinie i Toruniu.

Z czasem zwiększyła się liczba opracowań traktujących o przeszłości naszego Wydziału. Początek zrobiono – jak się wydaje – w 1994 r., kiedy to na kanwie 75-lecia Wydziału przedstawiono największych w dawnej historii Wydziału Uczonych: Edwarda Taylora, Mariana Zimmermanna, Zygmunta Wojciechowskiego, Alfreda Ohanowicza i Czesława Znamierowskiego – nie tylko w jubileuszowej konwencji, ale z uwzględnieniem metod naukowych. Pomysł napisania kompleksowej historii Wydziału, odpowiadającej naukowym standardom, zrodził się w drugiej kadencji urzędowania dziekana Andrzeja Zielińskiego. W 1998 r. inicjatywa ta była dyskutowana w kularowych rozmowach w czasie uroczystości 50-lecia „Czasopisma Prawno-Historycznego” i znalazła wyraz w uruchomieniu serii wydawniczej „Prace Wydziału Prawa i Administracji”, którego pierwsze tomy ukazały się na przełomie stuleci, zyskując dobre oceny krytyków. Nie wolno zapominać o inicjatywach wspomagających, pochodzących spoza Wydziału: o pracy zbiorowej *Wybitni historycy wielkopolscy* pod redakcją Jerzego Strzelczyka, w której otrzymaliśmy obszerne biogramy naszych zmarłych historyków prawa; o redagowanym przez Andrzeja Gulczyńskiego tomie poświęconym wybitnym Wielkopolanom, w którym przedstawiono kilka sylwetek naszych mistrzów, czy o wydanym przez Tomasza Schramma poczęcie rektorów Uniwersytetu, wśród których widnieli – rzecz jasna – także przedstawiciele wydziałowej korporacji, którym udało się dostąpić godności władarzy Uczelni: Zygmunt Lisowski, Stanisław Kasznica, Antoni Peretiatkiewicz, Alfons Klafkowski i Zbigniew Radwański. Ale urzeczywistnienie swe zamysł znalazł dopiero podczas pierwszej kadencji dziekana Andrzeja J. Szwarcza.

III. W odstępie niecałych dwóch lat ukazały się dwa obszerne tomy: *Zarys dziejów Wydziału...*, pod redakcją i przy autorskim współudziale Krzysztofa Krasowskiego, oraz *Wydział Prawno-Ekonomiczny...* tegoż autora, dotyczący lat międzywojennych – oba profesjonalnie wydane przez Wydawnictwo Poznańskie. Zamysł, by najpierw stworzyć zarys (szkielet) całości, obejmujący czas od powstania Wydziału do współczesności, a dopiero w drugiej kolejności opracować dzieło maksymalnie dojrzałe, aspirujące do integralności, uwzględniające możliwie wszystkie aspekty jego dziejów, był ryzykowny, ale zdał egzamin, podobnie jak szczęśliwa okazała się decyzja, by wykonanie dzieła powierzyć

historykom prawa, w tym ludziom bardzo młodym. Prawie nikt z nich nie znał Wydziału z czasów, o których pisał, co miało złożone konsekwencje, także pozytywne.

Fakt, że część pierwsza dziejów Wydziału została w obu tomach napisana przez tego samego autora, sprawia, że sensowne jest omówienie ich w sposób łączny, gdyż oba teksty różnią się między sobą tylko głębią analizy, stopniem szczegółowości wykładu, nie zaś koncepcją. W *Zarysie* autor musiał być oszczędny, w syntezie z kolei bardziej szczegółowy. Tego wymagały konwencja wykładu i zasada rygorystycznego dokumentowania tez. Zresztą mam wrażenie, że w momencie, kiedy powstawał *Zarys*, autor kończył już kompletowanie materiału do swojego *opus magnum*.

1. Tom K. Krasowskiego nie ma odpowiednika w literaturze polskiej, stanowi opracowanie unikalne. Jest zarówno w założeniu, jak i w wykonaniu dziełem kompletnym – tak ze względu na stawiane sobie pytania badawcze, jak i z uwagi na kontury badanej substancji. Obejmuje – jak to już wynika z tego, co powiedziałem wcześniej – okres zaledwie dwudziestoletni, ale przecież ważny, może najważniejszy w całej ponad 80-letniej historii Wydziału. Tekst oparty został na pełnej – choć mocno postrzępionej i z trudem dostępnej – dokumentacji różnej proveniencji, na aktach prawnych, na rozproszonych archiwaliach, pozwalających na odtworzenie z mozołem podstawowych faktów, na nielicznych opracowaniach, na twórczości mistrzów, wspomnieniach, rozmowach z ostatnimi bohaterami tamtego czasu. Został też należycie skonstruowany. Jak na prawniczą rozprawę przystało, rozpoczyna ją analiza sytuacji prawnej odnoszącej się w Polsce Odrodzonej do szkół wyższych: egzegeza ustaw z lat 1920, 1933 i 1937 na tle obu konstytucji (z 1921 i 1935 r.), z naciskiem położonym na sprawę autonomii Wydziału. W obszernym rozdziale autor omawia złożone okoliczności towarzyszące narodzinom Wydziału, kreśli sylwetki ojców-założycieli, przywraca pamięć o tych, którzy w narodzinach czynnie uczestniczyli, a potem zniknęli z pola widzenia. Potem możemy zapoznać się z tym wszystkim, co w takiej monografii niezbędne, a mianowicie: z osobowościami profesorów i garstki tzw. pomocniczych sił naukowych, z ich naukową i organizacyjną aktywnością, z ich pracą dla Uczelni, dla regionu i kraju, a także ze strukturami, w jakich działała korporacja. Autor nie pomija opisu bazy lokalowej i finansów Wydziału. Należną wagę poświęcono w książce sprawom organizacji studiów i życiu studentów. W wykładzie znalazło się miejsce na – generalnie z pewnością udaną, choć nie w pełni jeszcze zadowalającą, bo skrótową – próbę określenia miejsca młodego Wydziału poznańskiego wśród pozostałych wydziałów prawa funkcjonujących w Drugiej Rzeczypospolitej. Wykład zamykają przyteczne aneksy: starannie zestawiony wykaz monografii opublikowanych przez profesorów i docentów Wydziału, wykaz przeprowadzonych habilitacji i doktoratów oraz lista absolwentów obu sekcji z całego dwudziestolecia. Zwłaszcza ta ostatnia, nie jest wolna – rzecz zrozumiała – od luk spowodowanych brakiem materiału źródłowego, jest rezultatem benedyktyńskiego wysiłku.

Łącząc gruntowność źródłowej analizy z przekonywającymi wnioskami syntetyzującymi, autor w niejednej kwestii zmienił potoczne mniemania

o historii Wydziału tamtych lat. Po raz pierwszy udało się odtworzyć ewolucję stosunków między Wydziałem a resortem, między dziekanem a Radą Wydziału. Równie ciekawie przedstawiono intelektualne rodowody i intelektualne formacje pierwszego pokolenia mistrzów, niebawoma rozmach w działalności Wydziału i mądrość dokonywanych przez kierownictwo wyborów – wszystko to przy chronicznym braku środków z budżetu. Charakterystyczne, że studia ukończyła przed wojną stosunkowo niewielka grupa studentów (ponad 2000) spośród ponad 10 tysięcy, którzy na Wydział się zapisali; zdumiewa, że te rzesze obsługiwały tylko 2 sekretarki, którym w potrzebie pomagało kilku asystentów-wolontariuszy.

Obraz Wydziału ukazany przez autora nie jest obrazem zastygłym w bezruchu; Wydział się zmieniał, i to bardzo dynamicznie, ewoluował program studiów, przeobrażeniom ulegał panujący w nim klimat i status pracowników (podam za autorem tylko jeden przykład: profesor zwyczajny, który w latach dwudziestych z trudem wiązał koniec z końcem, pod koniec lat trzydziestych zarabiał miesięcznie 1000 zł, co dziś odpowiada kwocie 103 tys. zł, nie wliczając w to sowitych kwot z tytułu opłat egzaminacyjnych). Jak długie musiałyby być listy seminarzystów i jak wielkie liczby nadgodzin, by dzisiejsze zarobki profesora były porównywalne z tamtymi? Wywody K. Krasowskiego są logiczne, sądy wyważone, wnioski ostrożne, wiarygodne. Jeżeliby podzielić syntezę naukowe na takie, które służą sprawdzaniu danych i na takie, które się czyta chętnie iw całości, to przyznałbym jego książce – stosując skalę ocen od 0 do 10 – odpowiednio 10 i 9 punktów. Oczywiście książka ta nie może oznaczać ostatniego słowa nauki na temat dziejów Wydziału, każde następne wydanie będzie wymagało ulepszeń i uzupełnień. Historię po prostu wciąż trzeba pisać od nowa.

2. Przechodzę do omówienia charakterystyki wojennej i powojennej historii Wydziału, zarejestrowanej w *Zarysie* przez pracowników Katedry Historii Ustroju Państwa. Na wstępie pragnę powiedzieć, że wiele komplementów, jakie skierowałem w stronę K. Krasowskiego, odnieść trzeba również do opracowań jego współpracowników. A wypada podkreślić, że ich zadanie wcale nie należało do łatwych. Pod jednym względem było z pewnością trudniejsze i mniej wdzięczne. O ile bowiem K. Krasowski zajmował się rozdziałem w dziejach Wydziału odległym i w pewnym sensie zamkniętym, podejmował wątki bezpieczne, o tyle pozostali autorzy konfrontowani byli z materiałem – by tak rzec – „ruchomym”, ich bohaterowie to w dużym stopniu żywi ludzie ze swoimi problemami, które rozgrywają się na naszych oczach, i niejednym wątek to temat „wybuchowy”. Warsztat badacza historii współczesnej wymaga nie tylko gruntownej wiedzy, rozległych kwerend, ale i wyjątkowej dbałości o wyważone artykułowanie osądów; szczególnego znaczenia nabierają dystans do badanej materii, wycucie i wrażliwość w interpretowaniu twórczości, postaw, wartości, motywów działania. Wszystkie te cnoty są udziałem autorów, choć łatwo stwierdzić, że im bliżej naszej współczesności, tym mniej w wykładzie krytycznej refleksji, a więcej opisu i beznamietnej, wręcz drobiazgowej, choć dobrze ułożonej faktografii. Trudno się temu dziwić. Moi mistrzowie z lat studiów mawiali, że historia „musi się odleżeć”, zanim może stać się obiektem



krytycznego rozbioru: Zygmunt Wojciechowski kończył swój monograficzny wykład z historii ustroju Polski dla studentów II stopnia na rozważaniu roli obronnej przesieki pod Rawiczem w czasach Krzywoustego; Zdzisław Kaczmarczyk długo poświęcał ostatni wykład kursowy Konstytucji 3 maja i rozbiorom. Coś w tym jest. Tym więcej uznania dla młodych autorów.

Udanie wypadły w *Zarysie* rozdziały poświęcone czasom wielkich przełomów w historii Wydziału, takim, jakimi były lata drugiej wojny światowej, lata odbudowy i budowy fundamentów pod ideologicznie motywowany czas przebudowy. Krystyna Sikorska-Dzięgielewska ładnie usystematyzowała naszą wiedzę o losach wojennych Wydziału i ludzi z nim związanych, ukazała heroizm i martyrologię, postawy na frontach i w życiu okupowanego kraju. Przypomniała, że wojna nie przerwała ciągłości dziejów Wydziału, że w jej trakcie pisano książki, strzeżono księgozbiorów, prowadzono tajne nauczanie, ba – zdobywano stopnie naukowe. Omówiła też okres likwidowania skutków wojny, które dla Wydziału były tragiczne, przytoczyła przykłady pełnej poświęcenia pracy na rzecz przywrócenia tego, co było przed wojną. Udało jej się przedstawić owo rozległe przedpole, na którym rozgrywała się batalia o Wydział politycznie zuniformizowany, stalinowski. Rozdziały te są bogate materiałowo i barwnie napisane, co jest szczególnie pożądane czy wręcz nieodzowne w odtwarzaniu wizerunku życia akademickiego. Pomocne były tu z pewnością materiały Archiwum KW PZPR, do których autorka dotarła; wzbogacając one wykład i są nieźle eksponowane, ale może przesłaniają nieco tendencje w zmianach, charakterystyczne dla okresu od 1949 do 1956 r. Kiedy po lekturze zastanawiam się nad tym ponurym, choć ważnym okresem, dochodzę do wniosku, że obie cezury, przejęte słusznie ze sfery polityki, tylko w niewielkim stopniu oddają faktyczne przeobrażenia w życiu Wydziału. Dotyczy to zwłaszcza roku 1956. Oczywiście, skutki postępu stalinizacji dawały o sobie znać od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych: odczuwali je studenci, fizycznie doświadczali ich na sobie profesorowie odesłani na przedwczesną emeryturę, na Wydział spadało prawo powielaczowe, niweczące zasadę autonomii, ale w katedrach życie toczyło się jeszcze normalnie, dawnym trybem. Starzy profesorowie dominowali i nie dawali się ujarzmić, a liderzy nowej „lewicy” byli jeszcze zbyt „nieopierzeni” naukowo, by wywierać decydujący wpływ na losy Wydziału. Z kolei nieco wyżej usytuowani w hierarchii zastępcy profesorów byli ludźmi „z zewnątrz”, przywiązani do innych niż Wydział „rewirów łowickich”. Dlaczego o tym wspominam? Otóż wydaje mi się, że główna fala indoktrynacji i kulminacyjne stadium „ujednolicenia” Wydziału (nie widzę powodu, by nie używać na określenie tego procesu niemieckiego rzeczownika *Gleichschaltung*) przyszły dopiero po Październiku, w miarę umacniania się organizacji partyjnej, która zyskała silne oparcie w profesurze, wśród docentów i adiunktów oraz mogła liczyć na sojusznika w silnym kole Stronnictwa Demokratycznego.

Stąd także obraz ewoluowania Wydziału w latach 1956-1969 wymagałby może drobnych korektur. W wykładzie Maksymiliana Stanulewicza zamazują się wewnętrzne cezury i zaciera proces tych „podskórnych” często przeobrażeń, które doprowadziły do roku 1968 i jego następstw. Oczywiście słuszna jest

podstawowa teza, że Wydział wciąż żył podwójnym życiem, że objawy poparcia dla reżimu przeplatały się z wyrazami globalnej wobec niego krytyki, a socjalistyczny kształt Wydziału rozmyślał się równolegle do postępującego kryzysu całego systemu, co wyraźnie rzuciło się w oczy pod koniec lat sześćdziesiątych. Autor trafnie ukazał również to zdumiewające na pozór zjawisko, że właśnie wtedy, w latach sześćdziesiątych, potencjał naukowy Wydziału osiągnął swoje apogeum, podobnie jak rósł jego autorytet w środowiskach akademickich w kraju. Autor nie unikał kwestii trudnych i splątanych, z pogranicza nauki i polityki. Ukazał Wydział na tle rozwoju Uczelni i w powiązaniu z tendencjami przenikającymi prawnoznawstwo. Był dokładny w rekonstruowaniu faktów i inteligentnie, z wyczuciem, odtwarzał ten ważny czas w historii korporacji, wierny źródłom, miejscami zbyt drobiazgowo. Bo to, kto kolejno pełnił funkcje kierownika punktów konsultacyjnych w zamiejscowych ośrodkach Uniwersytetu, wydaje się doprawdy mniej doniosłe, niż np. wielki problem studiów zaocznych i jego wpływ na wewnętrzne życie Wydziału. Za mało napisano o znaczeniu „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” w dziejach Wydziału; mam na uwadze nie tylko i nie tyle deficyt w obrazie zawartej na jego łamach twórczości, ile rolę tego periodyku w integrowaniu społeczności Wydziału. Pamiętam wskrzeszoną po październikowej odwilży redakcję pisma, z Alfredem Ohanowiczem i Anną Michalską, będącą prawdziwym salonem intelektualnym, do którego chodziło się, by wymienić poglądy, coś przeżyć. Jego rola była porównywalna tylko ze znaczeniem klubu w Collegium Minus, który podobno teraz jest właśnie likwidowany, bo staje się nieopłacalny.

Partie wykładu pisane przez Maksymiliana Stanulewicza praktycznie kończą barwną, częściowo wspartą na wiedzy pozaźródłowej historię Wydziału zawartą w książce. Dwa ostatnie rozdziały, pierwszy pióra Marka Krzymkowskiego, obejmujący lata 1969-1990, drugi napisany przez Małgorzatę Materniak-Pawłowską, doprowadzony do współczesności, już tego kolorytu nie mają, albo mają go mniej. To absolutnie nie znaczy, że pozbawione są – moim zdaniem – walorów poznawczych. Zawierają staranną rejestrację zespołów najważniejszych nurtów, tyle że zabrakło w nich komentarza, wniosków z analizy. Dają obraz tego, co było, brak w nich jednak przekonywających odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak było. Mówiłem już jednak, że pisanie historii współczesnej, i to przy otwartej kurtynie, na oczach tych, którzy są wśród nas, jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym. Dlatego należy się im wdzięczność za to, co zrobili.

**IV.** Przechodzę do próby podsumowania, do wstępnej propozycji odpowiedzi na pytanie: czego uczą oba tomy? Zdaję sobie sprawę z tego, że moje wstępne konkluzje i hipotezy wysnute z lektury mogą być dyskusyjne, kontrowersyjne, mogą prowokować i budzić sprzeciw. Ująłem je w kilka punktów. Pierwszym wnioskiem, jaki się po lekturze nasuwa, jest ten, że myśl o zakorzenieniu w przeszłości, tradycja, poczucie kontynuacji były i pozostały głównym faktorem integrującym społeczność Wydziału i ludzi skupionych wokół Wydziału, czy sobie to w pełni uświadamialiśmy, czy nie; tej tradycji nie zniszczyły ani wojna, ani lata



totalitaryzmu. Drugie spostrzeżenie wyraża się w tym, że najważniejszym podmiotem kształtującym oblicze Wydziału byli zawsze jego profesorowie; to oni decydowali o tym, że Wydział był tym, czym być powinien – centrum zdobywania wiedzy prawniczej i kształtowania kultury prawnej. Przewyciężono pewien stereotyp, który przejęliśmy po poprzedniej epoce, a który zakładał, że profesor to synonim doskonałości na wszystkich polach aktywności, w badaniu, dydaktyce oraz w organizowaniu życia naukowego i społecznego. Lektura wyników interesujących nas badań prowadzi w pobliże innej tezy: że wybitnym profesorem był wielki uczony, nawet gdy nie był natchnionym wykładowcą, albo znakomity nauczyciel akademicki, nawet gdy nie pisał odkrywczych książek. Oczywiście najlepiej, jeśli był jednym i drugim, gdy autorytet uczonego i nauczyciela akademickiego równoważyły się, ale sławę zdobywał dzięki fascynującej osobowości i formatowi moralnemu, gdy był wielki we właściwym, ważnym dla Wydziału czasie, czasem w jakiejś jednej przełomowej chwili. Dzięki takim profesorom Wydział był rozpoznawany i oceniany; omawiane prace naszych historyków ustroju nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że mieliśmy takie osoby w każdym pokoleniu. Od tego wniosku tylko krok do trzeciego: Wydział to wspólnota oparta na hierarchii. Zasada hierarchii była zawsze podstawą Wydziału jako spójnej całości. Hierarchia wiedzy nie daje się pogodzić z potocznymi mniemaniami o egalitaryzmie jako synonimie jego doskonałości. To m.in. tłumaczy, dlaczego skupiony wokół swych profesorów Wydział był najsilniejszy w czasach najtrudniejszych. Jego odporność na presję z zewnątrz była zdumiewająca. W obliczu presji Wydział się integrował; pokazały to reakcja na tzw. ustawę jędrzejewiczowską z 1933 r., potem czas usuwania gruzów w pierwszych latach po wojnie, który był czasem wielkiej euforii i poświęcenia na rzecz korporacji ze strony wszystkich jej członków, a także okres stalinowski, w którym siła i zwartość kadry były w stanie minimalizować czy – ściślej mówiąc – redukować szkody związane z umacnianiem się totalitarnego systemu. Podobnie było na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy to mądrość kadry zapobiegała wielu możliwym przerysowaniom. Nie udawało się natomiast zapobiegać negatywnym skutkom tych ingerencji ustawodawcy, które w majestacie prawa miały na celu poróżnienie kadry, jej tasowanie, np. przez zamazanie przejrzystości dróg prowadzących do awansów naukowych, lub stwarzały zachętę do podejmowania obowiązków poza Wydziałem. Destrukcyjną moc miały ustawa z 1933 r., ustanawiająca nadzór państwa nad Uczelnią i Wydziałami i preferująca polityczny konformizm uczonego oraz ustawa z 1951 r., wprowadzająca radziecki system zdobywania stopni. Z kolei nowela z 1968 r., otwierająca drogę do formalnej samodzielności naukowej dyspozycyjnym adiunktom, sprawiła, że wśród samodzielnych pracowników Wydziału znaleźli się pracownicy bez habilitacji. Prawda, że wszyscy oni napisali prace habilitacyjne, ale ostatni dopiero po 10 latach. Niekorzystnie dla Wydziału ukształtowała się struktura kadry pod rządami ustawy z 1990 r., która wprowadziła dwojaki tryb dochodzenia do profesury i – generalnie – osłabiła tętno aktywności naukowej na Wydziale. Historia materii przedstawionej w obu tomach uzmysłowiła nam, jak trudno w warunkach

przeobrażeń politycznych zapewnić Wydziałowi stan stabilizacji i jakie powinny być drogi do tej stabilizacji prowadzące. A może taka stabilizacja wcale nie jest pożądana, skoro Wydział ma iskrzyć impulsami?

Lektura tego, co otrzymaliśmy, każe nam przyjąć do wiadomości, że wciąż nie potrafimy stworzyć systemu zdrowej, naturalnej (auto)selekcji, która powinna dokonywać się na możliwie wczesnym etapie rozwoju pracownika naukowego. Przez lata byłem członkiem Odwoławczej Komisji Uniwersytetu dla adiunktów, którzy mieli być zwolnieni, bo nie wykonywali obowiązków. To wprost niewyobrażalne, jak trudno było najbardziej oczywiste sprawy doprowadzić do końca. Inną sprawą, do refleksji nad którą daje asumpt lektura omawianych książek, jest pytanie, czy Wydział powinien dźwigać ciężar odpowiedzialności za znajomość przez studentów języków obcych; przejęliśmy obowiązek pochłaniający wiele energii na polu organizacyjnym, wielce kosztowny, być może należący do kogoś innego, może do szkoły średniej?

Wypada jednak zakończyć akcentem optymistycznym. Przez ponad osiemdziesiąt lat Wydział dbał o to, by kształcić prawników, którzy powinni być nie tylko znawcami poszczególnych dyscyplin obowiązującego prawa, ale i opuszczać mury Uniwersytetu z solidnym przygotowaniem teoretyczno-filozoficznym i historycznym. Zawsze opowiadaliśmy się (bo po zażartych nieraz dysputach) za tym, by nasi absolwenci byli prawnikami-humanistami. W epoce, w której reguły życia społecznego i regulacje prawne ulegają coraz szybszym przeobrażeniom, potrzeba bardziej niż kiedykolwiek wiedzy sprawdzonej, opartej na zasadach uniwersalnych, odpornej na okoliczności.

V. I na sam koniec próba odpowiedzi na pytanie, jak pisać tom II, obejmujący lata od początku wojny do chwili obecnej. Ograniczę się tu do paru tylko zdań. Dostarczenie tego tomu w dającym się przewidzieć czasie jest naszym obowiązkiem wobec zespołu, który zrobił dobry początek. Jest dziś do czego nawiązywać. Tom (raczej jeden niż dwa lub trzy) musi być kontynuacją syntezy o Wydziale z lat 1919-1939 oraz rozwinięciem *Zarysu*. Powinien łączyć bogactwo starannie wyselekcjonowanych treści o charakterze informacyjnym z pietyzmem w prezentowaniu trendów. To znaczy że powinien udzielać odpowiedzi na pytania nie tylko o to, jak było, ale także, dlaczego tak było i co z tego wynikało. Powinien dać obraz przeszłości prawdziwy: uwypuklać sukcesy i nie ukrywać niepowodzeń. Powinien być tak skomponowany, by dawać satysfakcję sprawdzającym detale i zaspokajać ciekawość tych, którzy szukają źródeł i następstw procesów, którzy chcą poznać zawilość procesów. I jeszcze jedno: lektura dziejów Wydziału nie może być czynnością lekką i przyjemną; nie może być niczym powieść wciągająca czytelnika dramaturgią fabuły, historią akcji, niemniej dbałość o formę narracji powinna zmniejszać dolegliwości, jakie odczuwa czytelnik nieprofesjonalny w obcowaniu z książką naukową.

*Prof. dr hab. Henryk Olszewski jest pracownikiem Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.*